Rok II. **W Jarosławiu dnia 22 kwietnia 1894.** №. 8.

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp. Organistów

Redaguje
* * *

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Biuro
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya

Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	złr. 2.40
Półrocznie	„ 1.30
Kwartalnie	„ —.70
Numer pojedynczy . . .	„ —.15

Ogłoszenia drobnym drukiem po 0 ct. wiersz.



„Laudate Dominum in tympano et choro: Laudate eum in chordis et orgino“ (x 150)

Zwyczaje wielkanocne.

(Dokończenie.)

Jak widzimy, wiersz ten znakomicie charakteryzuje stronę wesołą Świąt, lecz naprowadza nas także na kwestyę niemiłą i przykrą. Że izraelici niechętnem okiem a nawet z zawiścią i zjadliwością spoglądają na nas katolików, obchodzących z całą nabożnością te święta, to więcej jak pewne i tysiące przykładów możnaby tu przytoczyć. Że katolicy podczas Świąt Wielkanocnych z zawiścią również spoglądają na izraelitów w tem leży inna przyczyna, a ta źródło ma w samem znaczeniu tej pamiątki i pochodzi u naszego ludu z głębokiej wiary. Rozgoryczenie to z obu stron pociąga za sobą często gęsto niemiłe starcia, które niejednokrotnie i bójką się kończą. A przecież to do podniesienia tej największej Uroczystości przyczynić się nie może lecz owszem nastrój świąteczny osłabia.

Ta Święta Wielkanoc, gdy każdy wierny syn kościoła przystępuje ze skruchą do konfesyonału by oczyszczony z grzechów, mógł godnie i z całą wiarą obchodzić Święta, spożyć święcone, jakże drogą jest dla nas Polaków; niejedno wspomnienie obudzi się w duszy, niejedno serce mocniej zabije, gdy z tysiąca piersi płynie pieśń do Wszechmocnego „Chrystus Zmartwychwstał“. Nasza Ojczyzna w grobie, z roku na rok to powtarzamy, zanosząc gorące modły, by Bóg zaprzestał nas karać, by tak jak syn Bóg człowiek zmartwychwstał i nasza Ojczyzna zrzuciła cisnący ją kamień grobowy i zmartwych powstała.

Wznośmy więc za Nią prośby nieustanne, szanujmy wiarę naszą świętą, nie narzekajmy na niesprawiedliwość Nieba, ale gorącą wiarą, tem przeświadczeniem, że Bóg cierpienia nasze zakończy, wróci nam wolność, w pokorze ducha czekajmy Jego wyroku.

I myślą tą przejęci z całą pobożnością śpiewajmy „Chrystus Zmartwychwstał!“.

Sebastyan Bach.

(Ciąg dalszy.)

Kapela książęca w Halli składała się w części z Francuzów; w nich to poznał Bach ducha muzyki francuskiej. W roku 1702 mianowany muzykiem dworu wejmarskiego, w lat 2 później został organistą w Arnstadt. Tu się wykształcił na sławnego organistę, więcej już za własnym idąc popędem, jak za nauką Bruhna, Reineckena i Buxtechudego (u którego 3 miesiące w Lubece był przesiedział). W roku 1707 zostawszy organistą w Mühlhausen, opuścił to miasto w rok później, by wejść w służbę księcia wejmarskiego jako organista nadworny a w r. 1714 koncertmistrz. Odtąd już sława tego niezrównanego wykonawcy i twórcy zaczęła się po kraju szerzyć. W roku 1717 chciał walczyć o wyższość w grze z francuzkim organistą, Marchandem, powołanym ze znaczną płacą do Drezna. Marchand (który go tajemnie słyszał) umknął, zostawiając wolne pole przeciwnikowi. Po powrocie do Wejmaru, powołany na kapelmistrza księcia Anhalt Köthen, odbył ztąd wycieczkę do Hamburga, aby usłyszeć jeszcze i popisać się przed 100-letnim prawie Reineckem. Ten usłyszawszy Bacha w kościele św. Katarzyny zawołał: „Myślałem, że sztuka ta umrze ze mną, teraz widzę, że w Tobie żyć ona będzie“. W r. 1723 rada miasta Lipska powierzyła mu dyrekcyę muzyki św. Tomasza a książe Weisenfels nadał mu wkrótce potem tytuł swego kapelmistrza. Król polski August III nieraz się w Dreźnie grze Bacha przysłuchiwał i w roku 1736 mianował go swym nadwornym kompozytorem. W roku 1747 zaproszony do Berlina improwizował przed królem Pruskim w Potsdamie fugę na tema zadane mu przez Fryderyka II., i drugą sześcio-głosową na klawikordzie na własne tema. Po powrocie do Lipska, napisał na tema królewskie Ricercata na trzy głosy i drugie na sześć głosów, które wraz z kilku innemi kompozycyami ofiarował Fryderykowi. Słabość oczu, zwiększona jeszcze operacyą podkopała jego zdrowie, tknięty apopleksyą zmarł dnia 28 lipca 1750 r., pochowany przy kościele św. Tomasza, ma pomnik wzniesiony staraniem Hillera. Wedle świadectw współczesnych, jak Marburga i Hillera, był to człowiek łączący w sobie talenta i doskonałości kilku na raz osób. Był kompozytorem dającym poznać całą wielkość i głębię swych pomysłów, za pomocą tak potężnych działaczy, jak orkiestra i chóry, był wirtuozem, umiejącym korzystać ze wszystkich środków, jakie mechanizm instrumentu nasuwał, był wreszcie mechanikiem, znającym na wskroś budowę organów, choć się temu nie oddawał. W kompozycyi temat suchy na pozór, geniusz jego umiał podnieść, ożywić i przystroić w mnóstwo pomysłów nowych, coraz to wspanialszych, jakoby znał i na jaw wydobywał ukryte w nim piękności. Melodye jego były świeże niezwykłe, dziwaczne czasami, lecz pełne uroku. Pisał wszystko polifonicznie to jest wielogłosowo czyli w stylu mięszanym. W pozornym labiryncie wielkich jego partycyi żaden głos nie gubi się, ale wie o sobie, dokąd dąży i w jakim do drugiego stosunku ma zostawać. To też dzieła jego są i będą niewyczerpanem źródłem nauki dla wszystkich kontrapunktystów i kompozytorów.

Ciąg dalszy nastąpi.

BEN HUR.

Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase.

Tłumaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy.)

Jeździec był jeszcze daleko, kiedy Juda zauważył, że samo ukazanie się jego jątrzy zgromadzonych ludzi. Wychylając się za balustradę, lub stojąc w zuchwałej postawie, grozili mu pięścią, ścigali go krzykami, pluli nań, gdy przejeżdżał pod mostami. Nawet kobiety rzucały sandały, czasami tak zręcznie, że trafiały w niego. Gdy się gromadka konnych zbliżyła, słychać było wyraźne krzyki: Rabusiu! Tyranie! Psie rzymski! Precz z Izmaelem! Przywróćcie nam Annasza!

Nie uszło i to uwagi Judy, że wódz nie okazywał tak dumnej obojętności, jak żołnierze. Twarz miał posępną i od czasu do czasu rzucał na prześladowców tak groźne spojrzenia, że lekliwsi cofali się przed nim.

Młodzieniec nasz wiedział, że podług zwyczaju pierwszego cezara, naczelni wodzowie ukazywali się publicznie uwieńczeni wawrzynem—poznał więc, że świetnym legjonistą jest Waleryusz Gratus, nowy prokurator Judei!

Prawdę mówiąc, niespodzianie napastowany rzymianin zbudził współczucie w sercu młodego żyda. Gdy podjechał pod węgieł domu, Juda wychylił się jeszcze bardziej za balustradę, żeby go zobaczyć, i czyniąc to, oparł się o pękniętą cegłę, która pod tym naciskiem oberwała się. Młodzieniec zadrżał z przerażenia i wyciągnął rękę żeby chwycić cegłę: wyglądało to tak, jak gdyby coś rzucał. Gdy nietylko nie złapał cegły, ale mimowolnym ruchem zepchnął ją z dachu, wyrwał mu się krzyk trwogi. Żołnierze ze straży spojrzeli w górę: spojrzał także i prokurator. W tej chwili trafiła go cegła w samą skroń i, jak martwy, spadł z konia.

Kohorta zatrzymała się; straż, zeskoczywszy z koni, pospieszła zasłonić

go tarczami. Z drugiej strony, świadkowie tego zdarzenia, nie wątpiąc, że młody izraelita z umysłu cisnął cegłę, zaczęli wydawać okrzyki radości, gdy się wychylił za balusradę. Zdrętwiał on z przestrachu; stanęły mu bowiem na myśli następstwa mimowolnego czynu.

Jakiś duch złośliwości powiał z zadziwiającą szykością z dachu do dachu i ogarnął całą ludność. Wszyscy ulegając jednemu popędowi, zaczęli obrzucać legjonistów cegłami z balustrad i gliną paloną, z której, po większej części, były robione dachy.

Powstała bójka, i naturalnie żołnierze odnieśli zwycięstwo.

Juda odwrócił się od balustrady z twarzą śmiertelnie bladą.

O. Tirzo, Tirzo! co z nami będzie.

Tirza, stojąc za bratem, nie widziała, że spadła cegła; nie mogła przeto wiedzieć, co spowodowało wrzawę i zgiełk. Nie wiedziała też, że niebezpieczeństwo grozi jej ukochanemu bratu.

Co się stało? Co to wszystko znaczy? zapytała, stwożona nagle.

Zabiłem namiestnika rzymskiego. Cegła spadła mu na głowę.

Twarzyczka jej zbladła w jednej chwili, jak ściana. Objąwszy go ramieniem, w milczeniu patrzyła mu w oczy. Juda, spostrzegłszy jej trwogę, w jednej chwili zapanował nad sobą.

Jam tego nie zrobił umyślnie, Tirzo, to się stało przypadkiem, rzekł spokojniej.

Co oni nam zrobią? zapytała zdławionym głosem.

Juda wychylił głowę, by się przyjrzeć tłumowi, który w mgnieniu oka wzmógł się na ulicach i na dachu. Naraz przypomniał sobie groźną minę Gratusa. Jeśli on żyje jak daleko zajdzie w swej zemście? A jeśli zabity, do jakich wybuchów wściekłości doprowadzi legjonistów ta rozszalała tłuszcza? Wychyliwszy się raz jeszcze przez balustradę, zobaczył, że przyboczna straż rzymianina sadza go znowu na koń.

On żyje, Tirzo, żyje! Niech będzie błogosławiony Bóg ojców naszych!

Wydawszy ten okrzyk, z rozjaśnioną twarzą cofnął się i odpowiedział na jej pytanie:

Nie lękaj się, Tirzo. Wytłumaczę im, jak się to stało... Przypomną sobie zasługi naszego ojca i nie zrobią nam nic złego.

Właśnie kiedy prowadził siostrę do namiotu, dach zadrżał pod ich nogami, rozległ się trzask wyrywanych belek i drzwi, a potem krzyk trwogi doszedł z pałacu dziedzińca.

Juda stanął i słuchał.

Krzyk powtórzył się potem było słychać kroki ludzkie i wściekłe głosy pomieszane z błagalnemi.. potem znowu krzyki przerażonych kobiet. Żołnierze cofnęli się do północnej bramy i opanowali dom.

Judą owładnęło to straszne poczucie, że polują na niego. Pierwszą jego myślą było uciec Ale dokąd? Jedne tylko skrzydła mogłyby go wyratować. Tirza, zalękniona, schwyciła go za ramię.

Judo! Cóż to znaczy?

Mordowano służących na dole.. a matka? Czy to nie jej głos słychać?

Zostań tu i zaczekaj na mnie, Tirzo... Pójdę zobaczyć, co się dzieje ale wrócę do ciebie, rzekł siląc się na spokojną mowę.

Głos Judy był jednak mniej pewny, aniżeli pragnął.

Tirza przytuliła się do brata.

W tejże chwili wyraźnie doszedł ich uszu krzyk matki Tak... to niewątpliwie jej głos. Juda przestał się wahać.

Idźmy zawołał.

Zbiegli oboje z siostrą ze wschodów. Taras był już zajęty przez żołnierzy. Pełno ich także wbiegało z obnażonemi mieczami do pokojów, lub wybiegało na dziedziniec. W jednym kącie podwórza, gromadka niewiast, na klęczkach tuliła się do siebie, albo też błagała o litość. W drugim końcu, kobieta w podartej szacie, z włosem rozwianym na twarzy, wydzierała się z rąk żołnierza. Jej krzyki były najgłośniejsze ze wszystkich. Pomimo panującego zgiełku, przedzierały się aż na dach. Juda, jak na skrzydłach poleciał do niej, wołając: Matko, Matko! Wyciągnęła ręce... Miał już za nie schwycić, kiedy go ktoś porwał i odrzucił na bok. Potem usłyszał jakiś głos:

To on!

Jakto, ten chłopiec ma być zbrodniarzem?—zapytał ze zdziwieniem ów legjonista w świetnej zbroi.

O bogowie! odezwał się Messala, nie zapominając zwykłej swady, to jakaś nowa filozofja. Cóżby Seneka powiedział na to twierdzenie, że tylko stary człowiek zdoła tak nienawidzieć, aby aż zabić. Macie zbrodniarza, macie oto jego matkę, tam siostrę... więc cała rodzina jest pod ręką.

Przez miłość dla matki i siostry, Juda nie dochodził doznanej urazy.

Ratuj, drogi Messalo! Przez pamięć na dziecięce lata nasze, ratuj je! Ja... Juda proszę cię o to!

Messala udał, że nie słyszy.

Nie mogę wam tu już być na nic przydatny, a na ulicy idzie lepsza zabawka, odezwał się do legjonisty i odszedł.

Juda zrozumiał jego słowa i w głębi zgorzkniałej duszy przesłał niebiosom tę modlitwę:

W godzinę zemsty twej, o Panie! pozwól, by go moja ręka dosięgła!

Przedarł się z wielkim trudem do legjonisty i rzekł:

O panie... kobieta, której krzyki słyszysz, jest moją matką. Miej litość nad siostrą moją. Bóg jest sprawiedliwy... On ci odpłaci miłosierdziem za miłosierdzie.

Legionista zdawał się wzruszony.

Odprowadzić kobiety do twierdzy! zawołał, ale nie robić im krzywdy! Odpowiecie mi za nie! a zwracając się do ludzi, którzy wiązali Judę, rzekł: skrępujcie mu ręce i wyprowadźcie go na ulicę. Kara już postanowiona.

Matkę wyniesiono, a mała Tirza, przerażona, szła potulnie za swoją strażą. Juda rzucił na nie ostatnie spojrzenie, poczem zasłonił twarz rękami. Może ronił łzy, ale ich nikt nie widział.

Te krótkie chwile wystarczyły, żeby w duszy jego nastąpił zupełny przewrót. Dotąd, prócz dziecinnych nieco skłonności do ambicji, gościła w niej tylko miłość dla matki i siostry, ale teraz gdy podniósł głowę i wyciągnął ręce, by je skrępowano, znać było, że z dziecka stał się odrazu mężczyzną.

Na dziedzińcu zagrzmiała trąba: żołnierze, usłuszawszy hasło, wychodzili z galeryj. Lękając się stanąć z łupami w ręku, rzucali je na ziemię, tak,

że niebawem zasłana była różnemi kosztownościami. Gdy Juda zszedł na dół już były uformowane szeregi żołnierzy i oficer czuwał nad wykonaniem ostatniego rozkazu.

Matkę, siostrę i wszystkich domowników wyprowadzono północną bramą, w której gruzy tamowały przejście. Krzyki służących, po większej części urodzonych w tym domu, sprawiały silne wrażenie. Kiedy nakoniec wypędzano konie i bydła za wrota. Juda zmiarkował, w jaki sposób zemści się prokurator. Sam gmach tylko pozostał i, o ile rozkaz ten mógł być wykonany, żywa dusza nie miała zostać w jego murach. Jeśliby się znaleźli w Judei szaleńcy, którzyby zdjęci rozpaczą, pokusili się zamordować rzymskiego namiestnika, to historja upadku książęcej rodziny Hurów, była dla nich przestrogą, a zwaliska ich pałacu podtrzymywałyby tę tradycję.

Na ulicy bójki prawie już ustały. Tumany kurzu, kłębiące się nad domami, wskazywały, gdzie walka wre jeszcze. Kohorta stała po większej części spokojnie, przejęta tem błogiem uczuciem, że nie straciła blasku i znaczenia.

Juda, zbyt zaniepokojony o swą rodzinę, żeby myśleć o własnym losie wpatrywał się gorączkowo w gromadę niewolników, nap różno szukając wśród nich matki i Tirzy.

Nagle, kobieta leżąca na ziemi zerwała się i z błyskawiczną szybkością pomknęła do bramy. Kilku ze straży podbiegło, chcąc ją schwytać, gdy im się to nieudało, wybuchł do koła głośny śmiech. Kobieta przypadła do nóg Judy i objęła jego kolana.

Poczciwa moja Amro rzekł do niej, oby ci Bóg dopomógł... ja nie mogę.

Egipcyanka nie była w stanie przemówić.

Pochyliwszy się, szepnął jeszcze Żyj, kochana Amro, dla Tirzy i dla mojej matki. Oni powrócą i ..

Jeden z żołnierzy odciągnął ją na bok; ale ona wyrwała mu się, i przez bramę, przez korytarz, wpadła na pusty dziedziniec.

Puście ją! krzyknął legjonista, opieczętujemy dom, niechaj w nim ginie z głodu.

Żołnierze wciąż uprzątali gruzy w bramie a dokonawszy tego, przeszli do wschodniej strony domu, żeby i tam zaryglować wrota.

W tej chwili książęcy pałac Hurów stał się pustką.

Kohorta pomaszerowała nakoniec z powrotem do miasta, gdzie prokurator był pozostał, żeby wypocząć i rozporządzić więźniami.

Nazajutrz oddział żołnierzy stanął przed opustoszałym pałacem. Wrota zostały opieczętowane, na murach zaś rozlepiono plakaty z napisem.

„To jest własność Cezara".

Dumni rzymianie pewni byli, że to obwieszczenie dostateczne.

Nazaret leżał na ustroniu; nie dziw przeto, że ukazanie się logjonistów sprawiło niezwykłe wrażenie na mieszkańcach. Gdy jednak weszli na ulicę, ludność miejscowa zmiarkowała, jaki obowiązek spełniają. Miejsce obawy i nienawiści zajęła wtedy ciekawość. Pod jej to wpływem, wieśniacy wiedząc że musi nastąpić przystanek u studni, w północnej stronie Nazaretu, pobiegli za legjonistami.

Głównie zajął ich uwagę więzień prowadzony pod tą strażą. Szedł on boso, z gołą głową, nawpół nagi; ręce miał z tyłu skrępowane rzemieniem, którego końce przytroczone były do czapraka, kurzawa wznosząca się pod kopytami końskimi, zasłaniały go niby gęstą mgłą, z poza której niekiedy tylko było go widać; wieśniacy dostrzegli jednak, że jest młody.

Dekurjon zatrzymał się u studni i wraz z większą częścią żołnierzy zsiadł z konia. Więzień padł na zapyloną drogę, osłupiały, niczego nie żądając, widocznie pozbawiony całkiem sił. Wieśniacy zbliżywszy się, zobaczyli, że to dziecko prawie i chętnie daliby mu pomoc, ale żaden nie zdobył się na odwagę.

Kiedy tak stali zafrasowani, a żołnierze podawali jeden drugiemu dzbany wody, drogą z Sepphoris nadchodził jakiś człowiek. Jedna z kobiet ujrzawszy go zawołała!

Patrzcie! Oto idzie cieśla. Przynajmniej teraz dowiemy się czego.

Nadchodzący miał bardzo szanowną postać. Długie białe kędziory wymykały mu się z pod turbanu, a srebrzysta gęsta broda pokrywała cały przód grubej szaty. Szedł powoli, prócz tego bowiem że był stary, niósł kilka ciężkich narzędzi: hebel, piłę, siekierę i widocznie odbył daleką drogę bez wypoczynku.

Zaciekawiony, co znaczy zbiegowisko przystanął.

O, rabbi, zacny rabbi Józefie! zawołała kobieta, biegnąc ku niemu. Jest tu jakiś więzień... Chodź się zapytać żołnierzy o niego, żebyśmy się dowiedzieli, kto on jest, w czem zawinił i co z nim zrobią?

Twarz rabbiego nie zdradziła żadnego wrażenia. Spojrzał na więźnia i zaraz przystąpił do Dekurjona.

Oby pokój Pana był z tobą! rzekł poważnie.

A z tobą pokój bogów odpowiedział oficer.

Czy jedziecie z Jerozolimy?

Tak.

Wasz więzień jest młody.

Latami, tak.

— Wolno się zapytać, czego się dopuścił?

Zabójstwa.

Ludzie powtarzali ze zdumieniem te słowa.

Czy to syn Izraela?

Żyd sucho odpowiedział rzymianin.

Zachwiana litość odżyła na nowo w sercach zgromadzonych.

O waszych pokoleniach nie wiem nic, ale mogę ci powiedzieć o jego rodzinie, mówił dalej Dekurjon. Możeś słyszał o księciu jerozolimskim, Hurze, Ben-Hurze, jak go nazywano. Żył za czasów Heroda

Znałem go, rzekł Józef

To jego syn.

Ze wszystkich piersi wyrwały się okrzyki: Dekurjon pospieszył położyć im koniec.

Onegdaj, na jednej z ulic jerozolimskich, o mało nie zabił dostojnego Gratusa rzekł, rzucił weń cegłę z dachu jakiegoś pałacu podobno jego ojca.

Nastąpiła przerwa w rozmowie, w czasie której nazareńczykowie patrzyli na młodego Ben-Hura, jak na dzikiego zwierza.

Czy go zabił? zapytał rabbi

Nie.

Osądzony już?

Tak na dożywotnie galery.

C. d. n.

Korespondencye z prowincyj.

Czy potrzebna stabilizacya organisty i stała płaca dla niego i zkąd ją wziąć.

Gdy organiści zjechali się do Frysztaka w roku 1886 w celu naradzenia się nad swoim godnym ubolewania losem, i w jaki sposób tenże poprawić, nie mieli na razie żadnej wytkniętej do tego drogi ani pewnych informacyi. Różne tam robiono propozycye i starania, wysyłano deputacye do Biskupów i marszałka krajowego ś. p. Zyblikiewicza, ale nie mając pewnych podstaw a tem mniej jedności wszystko okazało się daremne jak głos wołającego na puszczy. Żadne druki i pisaniny i zjazdy nadzwyczaj małe do niczego nie doprowadziły. Na zgromadzeniu tem w Frysztaku wybrano wprawdzie komitet pod przewodnictwem Wgo Ks. Dziekana Jabłczyńskiego ze Strzyżowa ale komitet ten nie mogąc nic zaradzić biedzie naszej, przyszedł do przekonania że największą przeszkodą jest brak wspólnej jedności między samemi organistami i w tej bezowocnej pracy, która kosztowała dość pieniędzy przestał działać i usnął snem sprawiedliwego. W parę lat później, gorliwy jeden kolega rzucił myśl uspionemu komitetowi założenia gazetki organistowskiej, za pomocą której możnaby sobie radzić bez kosztownych a częstych zjazdów, i powoli wyrodzić jedność i wzajemne poznanie się wszystkich organistów Galicyi. Myśl ta przyjęła się ale niestety i tu lata ubiegały a nikt z tych, którzy mieli ją wydawać nie mógł zdecydować się jak to zrobić i przyprowadzić do skutku. Dopiero w roku 1893 w miesiącu październiku, pojawił się nasz ukochany „Dwutygodnik" dzięki energicznej i rzadkiej ofiarności, jednego szeroko w kołach naszych znanego kolegi pod pseudonimem „Listek." Pisemko to jako zupełnie odpowiadające swemu zadaniu, wypełniło ten brak wspólnego ogniska moralnego, i ku pociesze naszej i zadowoleniu nas wszystkich wychodzi w Jarosławiu i ma już stałą racyę bytu. Godni są Ci wszyscy koledzy wykreslenia z listy naszych kolegów, którzy dotychczas tej tak wszechstronnie dla nas dobrej gazetki nie prenumerują.

Otrzymawszy numer okazowy uczułem łzy w oczach z wdzięczności dla zacnego kolegi, prosząc Boga by wsparł swą łaską tych, którzy się tak żmudnej a bezkorzystnej pracy podjęli.

Otóż Bracia Koledzy zapomocą tej naszej kochanej gazetki chcę z wami pogawędzić na temat wyżej pisany. Zatem — Isze. Organista każdy który obejmuje posadę parafialną powinien być cały rok na próbie, by miał czas dać się poznać jakim jest, i co umie. Jeżeli po roku Ks. Proboszcz i komitet z parafią są z niego zadowoleni, powinien być stale przez tychże, z zawiadomieniem konsystorza przyjęty i to na podstawie kontraktu w którym winno być uwidocznione jakie są jego obowiązki, co w nagrodę otrzyma za to i z jakich powodów może być wydalony. Organista w ten sposób przyjęty musi być dobrym i w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu i obowiązkowi, co najprostszy rozum potwierdzić musi. Tak jak teraz się dzieje, absolutnie wiecznie trwać nie może. Dziś organista przyjęty po największej części jak prosty sługa, bez próby, bez kontraktu nawet bez książki służebnej (która dla niego nie jest odpowiednią) żyje jak wróbel na dachu, nie wie czy jest dla parafii dobry czy zły, nie wie jakie są jego obowiązki; robi i to co trzeba i to co musi, aż nareszcie starga zdrowie bo zwykle dostaje rozdęcia płuc suchot albo astmy. Nogi zjadły mu schody chórowe i łażenie po błotach i śnieżnych zawiejach, po domach całej parafii za słusznie zapracowanym kawałkiem chleba, i tak za 15, 20 i więcej lat nienagannej służby, nie raz jak nie potrzebny grat bez powodu chyba dla tego, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa, wzrok zepsuty czytaniem nut i textów, w piersiach głos ustaje, i stracił zęby wśród tych, z którymi przez kilkadziesiąt lat się zżył, bywa wyrzucony na bruk bez litości. A cóż w ten czas jego dzieci? a cóż żona? A cóż łzy tych nieszczęśliwych? A cóż ten sam biedak? Puścić go na żebry? O ludzie litości!!! Wszak i on musi mieć pewne za tyle lat zasługi! Zatem kto ma choć trochę serca musi przyznać, że z proponowanemi zastrzeżeniami jak wyżej stabilizacyja organistów jest koniecznie potrzebna i być powinna. Da Bóg zdrowie a może kiedy statystycznie wykażemy ile przez to rodzin organistowskich w Galicyi marnie ginie. A ile to wybitnych talentów na tem polu marnie się zatraca?

IIgie. Czytajcie o perle naszej Moniuszce, jako organista co cierpiał? Czy nie jest to gorzki wyrzut dla polaków, że jako organistą pomiatano nim A przecież to chluba narodu! A nasz Gorączkiewicz mało się nacierpiał jako organista? A przecież to twórca nieśmiertelnych suplikacyi „Święty Boże" A czy możemy się poszczycić taką organistowską familią jak Niemcy familią Bachów? O nie! Temu wszystkiemu winien brak stabilizacyi i stałego utrzymania. Niemcy dawno zrozumieli czem są organiści, dla tego okryli ich opieką dali im stałe posady i pensye, przeto nie mają żebraków, ale artystów. Wystarczy popatrzeć na Akademię czyli Konserwatoryum organistowskie w Ratysbonie i Towarzystwo św. Cecylii, byśmy się przekonali jak gdzieindziej organistów szanują i poważają. Naturalnie nic dziwnego, że my w Galicyi tak nisko upadli bo Ci, którzy powinni dla własnej powagi nas dźwigać, od wieków nas spychają do rzędu zwykłych sług, nie znając, czem ten stan jest dla kraju. „Gdzie jest pieśń tam jest życie" mówi przysłowie. A jakże te pieśni mogą się u nas rozszerzać? Czy ci nieszczęśliwi organiści mogą je w tych stosunkach uprawiać? To bezustanne poniewieranie tym stanem doszło do tego stopnia, że ś. p. Kamiński który napisał sztukę teatralną pod tytułem „Krakowiacy i górale" przedstawia naszego organistę jako osobę godną śmiechu pospólstwa ze dzbanem w ręce prowadzącego rej na weselach, darząc go tytułem „Miechodmuch" to jest jakoby tylko miechować umiał i nic więcej. Odebrał mu tenże stonę arty-

styczną jako muzyka i śpiewaka, co się organiście słusznie należało a przedstawia go jako piwosza i gadułę. A pytam się w której sztuce niemieckiej w podobny sposób organistę przedstawiano? Szczęście, że ś. p. Kamiński nie odjął swemu „Miechodmuchowi" uczucia patryotycznego, bo dotychczas sprzedawczyków nie było i nie ma między nami. Dla czego zmarniały takie wybitne talenta w naszym zawodzie jak Studziński. Kucharski i wielu innych? Dla braku utrzymania! Pierwszy zaledwie znany, a cenne ręk pisy drugiego, zmarniały, bo niemiał ich za co dać do druku. Z biedy upadł biedny Kucharski moralnie tak nisko, że skończył jako włóczęga i trudno się dowiedzieć gdzie właściwie pochowany a był to muzyk organista gienialny. I dziś się to dzieje. Wielu a wielu zdolnych i utalentowanych z naszego zawodu ludzi porzuca ten niewdzięczny kawałek chleba, bo wszedłszy na tę drogę w krótkim czasie przychodzi do przekonania że musi się rumienić, jeżeli chce powiedzieć „jestem organista". Niech Bóg broni, żeby n. p. na jakim odpuście organista mógł być przy stol. A toby wszystkim ubliżało. Może być przy stole ale z p ó ł m i s k i e m w r ę k u. A jaki materyał dostarczają w uczniach nasze szkoły organistowskie w Galicyi? Czy takie jak szkoły niemieckie? Niech odpowiedzą na to inni, którzy się przekonali o tem, dla czego? Oto to wszystko co wyżej wykazałem jest wina, że organiści nie mają stałej płacy.

Żaden lepiej wychowany dziś człowiek, z zamiłowaniem nie odda się temu zawodowi, który wymaga pewnej dozy wykształcenia i artyzmu — by być dobrym organistą i odpowiedzieć godnie swemu zadaniu, a za to otrzymać w nagrodę nędzę i poniżenie. Pomijam petytę, o której tak dobitnie napisano w „Dwutygodniku", pomijam niedorzeczne spisne, i nie mające racyi jak teraz kartki do spowiedzi Wielkanocnej, ale weźmy, co za nonsens roznoszenie opłatków. Biedny ten organista nieraz ostatni grosz dobywa by na opłatki kupić drzewa, a o mąkę na krydę się postara. On, żona, sługa w pocie czoła dzień i noc pieką te opłatki dla swoich parafian (b o t o ś w i ę t y j e g o o b o w i ą z e k) by na ten święty wieczór wigilii Bożego Narodzenia dać takowe każdemu. Sześć tygodni pracy mozolnej dzień i noc, boć przecież każdy opłatek musi być osobno upieczony, to nie żart! A ile to tych opłatków się wyłamie? Złamanego przecież nikomu dać nie można, chyba dzieciom na wsi. Przy naj ostrożnejszem pieczeniu 40 procent idzie w kawałki. (Na 8 do 9 tysięcy dusz potrzeba mniej więcej do 30 tysięcy sztuk opłatków z połamanemi). Nareszcie z zaczerwienionemi oczyma bierze się ten biedak do wiązania opłatków i musi liczyć ile komu mniej więcej dać. Za „Bóg zapłać" 15 sztuk za c o ś od 20-tu do 45 i 60-ciu sztuk. Za coś, bo niema na to ceny ani taryfy", więc c o ł a s k a.

Więc kmieć da mu (co rzadko) garniec jakiego zboża, mały gospodarz kwartę, zagrodnik 2 jaja lub gomółkę za 6 kr. a komornicy i chałupnicy „Bóg zapłać". To na wsi. Naturalnie trzeba każdemu w błocie po kolana lub po pas w śniegu do domu zanieść i grzecznie podać. A niech Bóg broni kogokolwiek przez nieuwagę ominąć, o! to zaraz skargi do ks. Proboszcza, z czego się trzeba tłómaczyć a prócz tego niedostanie się potem snopów.

To jest mus, większy jak pańszczyzna! W mieście zaś trzeba pójść, ale opłatki muszą być złotemi papierami wiązane, ładnie obergnięte i podane na welonie lub na palce, której ks. przy mszy św używa, za to mieszczanin da 4 ct. lub 10 (to już bardzo dobrze) zaś u inteligentnej klasy trzeba się najpierw zapytać sługi w kuchni czy pan lub pani przyjmie. Stojąc na korytarzu lub w sieni czeka się aż ktoś będzie łaskaw wyjść.

Po chwili czekania albo zapraszają do pokoju i przy drzwiach odbierają, albo ze zlecenia odbiera sługus i za to wskutek ciężkich czasów dostaje się 20 ct. czasem 50 ct. a jak ślepej kurze ziarnko 1 złr. Często także uchyli pani lub sługa drzwi „przepraszam, mamy już opłatki od Reformatów, Kapucynów, Bernardynów", zresztą Bóg wie od kogo. Biedny organista spuści oczy na dół i odchodzi. Ach! ile to razy ten człowiek za swoją pracę zarumieni się sam w obec siebie a może i nie jedną łzę uroni. To nie dość, że pod brodę komu swą krwawą pracę zaniesie nie dość, że na każdych opłatkach przeciętnie traci, jeszcze poniżenie jak jakie poturajło lub żebrak znosić musi. Proszę zapytać się wszystkich pp. organistów w Galicyi a każdy odpowie „dam 10 fl. każdemu, by sobie opłatki upiekł rozniósł i całe wynagrodzenie zabrał".

Mój Boże! ile to razy organista na klęczkach dziękuje Bogu, że mu dał skończyć te męczarnie fizyczne, materyalne i moralne. Dawniej opłatki opłacały się, bo taki pan, lub magnat przyjął opłatek z uszanowaniem i organistę hojnie obdarzył. Dziś jest czas materyalizmu zimny na wszystko tylko gorący na grajcar.

Otóż pytam się publicznie. Jeżeli chcemy mieć w naszym kościele dobrą grę organową, jeżeli chcemy mieć dobry śpiew chórowy i ludowy, jeżel chcemy pieśni naszych praojców przeprowadzać z pokoleni i w pokolenie, czy można organistów poniżać, poniewierać widzieć ich jak żebraków za własną ich pracę i zdolność? Niech świat to osądzi! Ludzie ci będąc muzykalnymi mają dla tego samego delikatne uczucie. Może u wielu z braku należytego wykształcenia nie rozwinięte należycie, biedą i nędzą wzgardzeniem przygnębione ale — czułe i delikatne. Dowodem niech będzie, że żaden organista nie zawisł na szubienicy lub jak zbrodniarz zgnił w kryminale, bo kto jest dzieckiem muzyki ten nie tak łatwo zerwie się na zbrodnię. To historyczne fakta stwierdzają! Otóż zamiast petyty, spisnego, kartek, i t. p. dajcie nam rodacy stałą pensyję za naszą pracę. Niech każdy raz w roku obowiązkowo da parę centów drogą konkurencyjną a z błogosławieństwem i pieśnią na ustach będziemy się modlili do Stwórcy za was. Zanujcie nas i dajcie nam spokojny kawałek chleba, jeżeli Wam zależy, by stan nasz utrzymać na tym stopniu, jaki się nam słusznie należy, a my pokolenia będziemy karmili drogiemi pieśniami. Pamiętajcie, że „pieśń to życie."

Zwracamy się również i do Was Przewielebni księża Biskupi i Proboszczowie z prośbą o łaskawe nas poparcie a my będziemy z godnością i poświęceniem pracować dla dobra kochanej Ojczyzny i Was.

Jeden z kolegów.

W Racławicach 20 kwietnia 1894

Koledzy! Dziwne to jest doprawdy, że rzucona tak piękna myśl w 3cim Nrze „Dwutygodnika“ przez p. Lityńskiego dotycząca naszego zjazdu we Lwowie, jakoteż i zrobiona propozycya przez Szan. „Listka“ co do utworzenia chóru w czasie sezonu koncertowego, tak żółwim postępuje krokiem.

Dziś, kiedy wszystkie warstwy społeczeństwa bez względu na stan, nawet rzemieślnicy i włościanie łączą się w towarzystwa i genialnie brać będą udział w wystawie, my jedni jesteśmy bez życia, obojętni, ociągamy się i zostajemy w tyle.

Doczekaliśmy się własnego organu, na którego czele stanęli widocznie ludzie, którym nie chęć zysku, ale dobro ogółu i polepszenia naszego bytu leży bardzo na sercu. Zadaniem rzeczonego organu jest, by nas prowadzić, pouczać, sprawy nasze popierać i byśmy za pośrednictwem tegoż, mogli się porozumiewać wzajemnie. Obowiązkiem zaś naszem być powinno, byśmy idą za wskazówkami Dwutygodnika, wyrzekli się wszelkiego egoizmu a postępowali solidarnie, byśmy nieutrudniali ale przeciwnie starali się wedle sił naszych zadanie jego ułatwiać. W końcu byśmy własnej sprawy nie traktowali tak obojętnie, ale idąc ręką w rękę do wspólnego dążyli celu.

Ale czyż my tak postępujemy? Jużto z ręką na sercu przyznać musimy, że nie. — Oto od kilku miesięcy pojawił nam się tak pożądany Dwutygodnik. Czy dużo prenumeratorów liczy on dzisiaj? Pozwolę sobie przypuszczać, że zaledwie może połowa Szan. Kolegów należy do grona jego czytelników. A reszta gdzież są? Czyż już tak słabo jesteśmy rozwinięci umysłowo, że nie możemy zrozumieć tego dobra, jakie przy złączonych siłach zdobyć możemy? Gdy jednego kolegę, sąsiada któremu dobrze się dzieje (nazwiska niewymieniam) namawiałem do zaprenumerowania gazetki, odpowiedział mi, że jemu to nie potrzebne i że się bez gazetki obejdzie. A gdy nieprzestawałem nalegać, dodając, że dla dobra ogółu i dla samego poparcia powinien to zrobić, to dostałem odpowiedź taką: „Mnie nikt nie popiera, ja o własnych siłach stoję“. Tu mimowoli przychodzi mi na myśl p. Stanisław Głowiak, który zwracając Redakcyi gazetkę, na opasce dopisał „Ja należę do Towarzystwa organistowskiego we Lwowie to gazetki prenumerować nie będę“. To też powtarzam, od takiego pojęcia i zrozumienia rzeczy i od takich Kolegów zachowaj nas Panie. Smutne to — ale prawdziwe.

A teraz idźmy dalej.

Jak już wyżej nadmieniłem, że Szan. Kolega Lityński poruszył sprawę, która obecnie zajmuje umysły całego kraju. Myśl tę poparła Szan. Redakcya, proponując ze swej strony, by podczas zjazdu naszego we Lwowie, utworzyć chór organistowski i zapraszała Kolegów do współudziału. Ale czy dużo Kolegów oświadczyło do tego gotowość? Do dnia 8-go kwietnia ogłosiło swój udział w zjeździe i chórze zaledwie 14-stu Kolegów. A gdzież pytam się reszta? Wszak gdyby tylko z każdego dekanatu wzięło udział czterech Kolegów, to z samej Dyecezyi przemyskiej byłoby nas przeszło stu. Więc to taka gotowość i poświęcenie się własnej sprawie?

Dużo umiemy mówić o naszej biedzie i opłakanych stosunkach, ale gdy przyjdzie wziąć się do dzieła i bodaj jaką małą ofiarkę złożyć na ołtarzu tak ważnej jak naszej sprawy, — to nas nie ma.

Redakcya naszego „Dwutygodnika“ choćby przy najlepszych chęciach, niewiele dla nas zrobić może, jeśli my zamiast wspólnie pracować, usuwać się będziemy.

Koledzy z miast również zasypiają sprawę. Wszak Wy Koledzy jako może więcej zawodowo i umysłowo wykształceni, powinniście nam przodować — bo Wam to samo dolega co i nam. Czyśbyśmy mieli dać upaść już w części rozpoczętemu dziełu?— Nie — My tego dopuścić nie możemy. Powstańmy wszyscy, jak jeden mąż, obudźmy się z tego snu, jaki nas dotychczas morzył. Pokażmy światu że chcemy i musimy pracować — bo to jedyna sposobność do tego, na którą dziesiątki lat czekać byśmy musieli. Postąpimy o jeden krok naprzód do wiadomego nam celu. Dużo nie stracimy a skorzystamy przy tem wiele i na miejscu omówimy sprawę, jak i co nam dalej robić potrzeba.

A więc do dzieła! Organizujmy w dekanatach chóry i co prędzej dajmy się ogłosić w gazetce—by nam już z początkiem przyszłego miesiąca rozesłano mające się wykonać utwory, — bo to już czas ostatni.

Do zobaczenia się więc we Lwowie.

Wasz Kolega
Henryk Chochorowski
organista w Racławicach.

Przegląd polityczny.

Na prezesa koła polskiego postawiono kandydaturę p. Zaleskiego; na wiceprezesa kandydatami są pp. Jędrzejowicz, Piniński i hr. Wodzicki. Przy drugiej z rzędu ogólnej budżetowej dyskusyi pos. Wachnianin oświadczył w imieniu klubu ruskiego, iż klub ten stoi na podstawie ugody Rusinów z Polakami, i oznaczył, że ugoda ta jest ważna i pożyteczna. Waszaty przerywał mu

w swój sposób, ale mówca nie dał się zbić z tropu. Oświadczenie to jest ważne z tego powodu, że nastąpiło na podstawie uchwały tego klubu. W imieniu koła polskiego pojednawczo odpowiedział p. Zaleski przyjmując serdecznie podaną sobie rękę i obecnie klub ruski należy do koalicyi parlamentowej jako stronnictwo popierające rząd obecny.

Dzienniki poznańskie ogłosiły rozporządzenia ministeryalne dotyczące nauki języka polskiego w szkołach ludowych w Ks. Poznańskiem, które jest zgodne z tem, co dawniej donosiliśmy to jest, że nauka czytania i pisania po polsku w interesie nauki religii ma być udzielaną dzieciom polskim nadobowiązkowo w ten sposób, że mają być na to przeznaczone jedna lub dwie lekcye tygodniowo i że ta nauka jeżeli krótszy czas na nią nie starczy, nie będzie trwała dłużej jak dwa lata. Naukę tą pobierać będą dzieci na średnim stopniu nauki pozostające, jeżeli już będą umiały po niemiecku czytać i samodzielnie pisać krótkie zdania niemieckie, pismem łacińskim i niemieckim. Zadaniem i celem nauki języka polskiego będzie doprowadzenie dzieci do tego, by umiały czytać i pisać po polsku; na dalsze ćwiczenia językowe i pojęciowe nauka ta nie ma się rozciągać. W sejmie pruskim przy obradach nad budową kanału mającego połączyć Elbę z Trawą konserwatyści sprzeciwiali się projektowi dowodząc, że nie mogą się zgodzić na takie wydatki z tego powodu, że wskutek traktatu z Rosyą stan finansowy się pogorszy. Minister robót Thielen bronił projektu, wykazując potrzebę kanału dla przemysłu i handlu a minister skarbu Miquel wyjaśnił, że od kanału zależy rozwój miasta Lubeki. Poseł Richter poparł sprawę dowodząc, że po zawarciu traktatu z Rosyą przemysł zdobył sobie warunki rozwoju, bo z Rosyi otrzymano wiele zamówień. Projekt mimo sprzeciwiania się konserwatystów i wolno konserwatystów przeszedł.

W Paryżu dnia 4 kwietnia wybuchła znowu bomba położona na gzymsie okna w restauracyi Fayla na przeciw gmachu senatu. Znajdujący się w restauracyi pisarz socyalistyczny Faillade i kelner odnieśli ciężkie rany a żona Faillada została lekko ranna w twarz —kilka osób doznało kontuzyi Bomba narobiła wiele szkody w restauracyi.

Skutkiem życzenia cesarza niemieckiego zjechali się z królem Humbertem w Wenecyi, która przystroiła się świątecznie na przyjęcie gości. Król Humbert wracając do Rzymu wstąpi do Florencyi odwiedzić bawiącą tam królowę angielską, w tymże celu przybędzie do Florencyi królowa Małgorzata W parlamencie włoskim ministerstwo przedłożyło wniosek do ustawy o sprzedawaniu i wyrabianiu materyj wybuchowych podobny do przepisów jakie we Francyi niedawno uchwalono.

W Belgradzie wybuchło przesilenie gabinetowe całkiem niespodziewanie. Przyczyną miało być ogłoszenie listu ministra skarbu pisanego do bankiera Hoskiera bawiącego w Petersburgu. W liście tym prosi bankiera o przebłaganie rządu rosyjskiego, i zapewnia o miłości króla dla Rosyi. List ten skradziono z biurka ministra. Drugą przyczyną była różnica zdań między Simiczem a Nikolajewiczem ministrem spraw wewnętrznych, gdyż pierwszy trzymał się polityk i pojednawczej względem radykałów a drugi ostrzejszej polityki. Gdy podczas podróży Simicza po dworach zagranicznych zaszły wypadki morderstw, o które posądzono radykałów. Nikolajewicz zarządził surowe śledztwo. Gdy Simicz wrócił, chciał przygłuszyć tę sprawę. lecz spotkał się z opozycyą większości ministrów i nie pozostawało mu nic innego jak podać się do dymisyi. Nowy gabinet Nikolajewicza jest również koalicyjnym.

Od Redakcyi.

Uprzejmie prosimy tych wszystkich Sz. Kolegów, którzy dotychczas przedpłaty nie uiścili (a jest ich przeszło 50-ciu) by raczyli jak najprędzej takową nadesłać bo stają się s z k o d ą i p r z e s z k o d ą naszemu wydawnictwu które nie może przez to uregulować nakładu. Zresztą u nas organistów znana jest dokładna rzetelność, sądzimy że to samo i u tych 50-ciu Kolegów.

Koledzy! Starajmy się usilnie skłaniać tych wszystkich kolegów do prenumerowania naszego Dwutygodnika, którzy dotychczas stoją na uboczu jako samoluby i strachajła. Im więcej będzie prenumeratorów tem więcej poznania nieszczęsnej doli naszej, tem więcej wspólnej bratniej miłości. „Przyszedłem miotać ogień na ziemię“ mówi Zbawiciel. I my tak na wzór Zbawiciela chcemy wzniecić w nas ogień bratnej miłości a na jej fundamencie zbudować gmach trwalej jedności. Bębnijcie do uszu oziębłych kolegów, by się nie sprawdziły znowu słowa Zbawiciela „Mają uszy a nie słyszą. Mają oczy a nie widzą“. My z naszej strony z całem zaparciem się siebie będziemy dla wspólnego dobra pracować bez chęci zysków usque ad mortem.

Kronika.

Na wystawie w chórze naszym zamierzają wziąć udział z dekanatu Miechocińskiego pp. Józef Pacula, org. z Zaleszan, Antoni Kielczykowski, org. z Gorzyc, Franciszek Penz, org. z Turbi i Józef Mucik org. (bez posady) z Grybowa pod tymczasowem kierownictwem p. Jakuba Kochmańskiego org. w Grębowie. Nadto zgłosili się pp. Bogusław Frutowski org. z Oleszyc, Izydor Drozd, org. w Petlikowcach (p. Ossowce) oraz Paweł Stanek, kandydat szkoły org. we Lwowie, w celu wzięcia udziału w chórze.

Zmarł w Jurkowie Tomasz Białkowski, org. paraf

Za spokój duszy ś. p. Kolegi naszego prosimy o westchnienie do Boga.

Zmienić posadę pragnie pewien organista i odstąpić ją takiemu koledze, który postarałby się przynajmniej o 300 zlr. na spłacenie zasiewów zimowych, wiosennych, koniczyny i t. d.

Ci szanowni koledzy, co mogą temu warunkowi odpowiedzieć a mają ochotę zmienić posadę, raczą wysyłać listy w zaklejonych kopertach z napisem na wierzchu R. Nr. 1307 i dołączyć na dalszą wysyłkę 2 marki po 5 ct. (nie naklejać) a na wierzchniej kopercie zaadresować Do Administracyi „Dwutygodnika Organistowskiego“ w Jarosławiu. Po otworzeniu listu Administracya nasza wyszle list franco do tego p., co chce zmienić posadę, poczem w danym razie korespondencya może nastąpić drogą bezpośrednią czyli bez pośrednictwa naszej gazetki.

Kolega p. Wincenty Dadałowski, donosi nam, że pewien organista z powodu braku zdrowia pragnie zmienić posadę, jedynie dla zbyt ostrego powietrza górskiego. Parafia dla której ów kolega pracuje, liczy blisko 3000

dusz. Obok mieszkania wygodnego jest kawałek gruntu a co najważniejsza bardzo zacny, czcigodny i dla organisty dobry duszpastesz.

Jeżeliby który z Kolegów, umiejący prowadzić śpiew i grać z nut, miał ochotę, szczególniej z dyecezyi krakowskiej, zmienić posadę, zechce się porozumieć listownie z p. Wincentym Dodałowskim, org. paraf. w Krościenku n. Dunajcem.

Do Lubczy p. Jodłowa posyłane gazety przychodzą napowrót z dopiskiem, że adresat zmarł w Tarnowie. Jeżeli tak, prosimy Kolegów o westchnienie do Boga za spokój jego duszy.

Z Kołomyji donosi nam Przew. Proboszcz Ks. Karol Przyborowski, że posada już obsadzona.

W Jurkowie (p. Żabno) objął posadę organisty paraf. p. Józef Englart.

W Nockowy objął posadę organisty paraf. p. Grębosz.

Kolega p. Wojciech Świętoń org. paraf. w Muszynie, objął posadę organisty w Wielopolu skrzyńskiem.

Kolega p. Michał Czarny objął posadę w Wielkich Oczach.

Kolega p. Jan Czaja donosi nam, że w Wiśniowy już obsadzona posada.

Zmiana posady. Kolega pan Michał Cesarz org. paraf. w Górnie (p. Sokołów, pod Rzeszowem) objął posadę organisty parafialnego w Kaszycach (p. Kosienice, przez Żurawicę.)

P. Stanisław Guzowski org. paraf. w Nowosielcach przystąpił do Tow. wzaj. pom. organistów z 5cioma udziałami.

Kolega p. Lityński org. paraf. z Tuligłów (p. Komarno) donosi nam, że z dniem 1 maja obejmuje posadę w Kołomyi.

Świadectwo! Pan M i k o ł a j S o j k o w s k i organmistrz z Przemyśla odstawił nowy organ na ośm regiestrów z pedałem w systemie stożkowym, z podziałem głosów i mechanizmem według najnowszych wymagań sztuki urządzonym, do kościoła parafialnego w Rzochowie. Gdy przy próbie wobec rzeczoznawców okazała się praca pana Mikołaja Sojkowskiego sumienną, głosy zaś viola de gamba i skrzypcowy wielce zadowoliły rzeczoznawców i parafian, gdy nadto i cena urządzenia całego organu i miecha cylindrowego pokazała się bardzo umiarkowaną, przeto podpisany wraz z parafią Rzochowską poleca tegoż organmistrza jako uzdolnionego i sumiennego Przewielebnym Braciom i Rządcom kościołów.

Rzochów, dnia 16 marca 1904.

Ks. Adam Grębosz — proboszcz.

Do Szan. P. T. Kolegów!

Wzywamy jeszcze raz wszystkich Sz. Kolegów, by się zgłaszali do zaproponowanego koncertu na Wystawę Lwowską, gdyż dotychczas bardzo mało się zgłosiło a czas krótki. Szkoda by myśl ta miała upaść.

Zarazem nadmieniamy, że mamy zamiar zwołać ogólny wiec wszystkich organistów Galicyi celem naradzenia się wspólnego nad naszą niedolą. Upraszamy przeto Szanownych Kolegów o prywatne nam doniesienie, gdzieby najlepsze mogło być miejsce na to i kiedy. Po zadecydowaniu ogłosimy program wiecu.

Redakcya.

Rozmaitości.

W y r o k n a C h r y s t u s a, wydany przez namiestnika rzymskiego Pontiusa Piłata, znaleziono w autentycznym odpisie hebrajskim w archiwum hiszpańskiem w Simancas. Archiwum to, ufundowane jeszcze przez cesarza Karola V zawiera bardzo wiele zabytków cennych, od lat zaś kilku dopiero stało się dostępne dla uczonych. W zbiorach jego znalazł wyrok, o którym mowa, badacz przeszłości, Ferrer de Conto. Cenny dokument, w wieku XVI przypadkiem odgrzebany w gruzach świątyni pogańskiej z czasów rzymskich w Akwilei, przeniesiony został do Simancas i tu przechowany w pokrowcu żelaznym, co go uchroniło od zniszczenia. Zdaje się pokrowiec był dany spółcześnie z dokonaniem odpisu wyroku, wydanego przez rządcę Judei za panowania Tyberyusza, a skazującego na śmierć krzyżową Jezusa Chrystusa za to, że tytułował się królem żydowskim i Synem Bożym, że nietylko nie opłacał podatków cezarowi, ale nadto groził Jerozolimie i imperyum rzymskiemu zagładą. Na dokumencie znajdują się podpisy przedstawicieli różnych urzędów rzymskich i żydowskich. — Prasa hiszpańska, a wespół z nią i włoska, rozpisują się o tem niezmiernie ciekawem i ważnem odkryciu, a uczeni przygotowują się do rozpraw nad autentycznością dokumentu, który dotąd zbadaniu szczegółowemu poddany nie został.

Krakowiaki

specyalnie dla Organistów na nutę dowolną.

Idzie ludek do kościoła,
Uczcić chwałę Boga;
I uchylić kornie czoła
U świątyni proga.

Już organy się na chórze
Głośno odzywają
Pieśń się wznosi hen ku górze
A w niebie słuchają.

Ludek Boży pieśni słucha
Szczęśliwym się czuje
W piersi wstępuje otucha
I pieśnią wtóruje.

Organista nie żałuje
By przysporzyć chwały
W głębi duszy się raduje
W pieśń się wciela cały.

Lecz jak wraca już z kościoła
Cóż go oczekuje,
Dziecię głodne o chleb woła?
Bieda serce truje.

Kto pomoże biedakowi?
Kto się ulituje?
Jak się żali plebanowi
Chłód tylko poczuje!

„Przecież płacę ci sowicie
Za grę i śpiewanie,
Dziesięć złotych to na życie
Dobre utrzymanie"

„Petyla dziś dużo niesie"
„Zboża kilka garncy"
„Trochę chrustu, trawy w lesie"
„To przecież wystarczy"

„Masz opłatki i kolędę"
„Dochodów bez liku"
„Więcej płacić ci nie będę"
„Lub się wynoś łyku."

I nieraz po latach pracy
Pochylony wiekiem
Chwyć za torbę, kij żebraczy
Boś za starym człekiem.

Gdy pod strzechą Ci w dodatku
Choroba zawita
Wyrzucą Cię na ostatku
Nikt o Cię nie spyta.

Tak wygląda nasza sprawa,
Lecz miejmy nadzieję,
Wezmą nas w opiekę prawa —
Inny wiatr zawieje.

Listek.

Odpowiedzi od Redakcyi!

Szan. Koledze St. S. w Ł. Zaległą i bieżącą prenumeratę otrzymaliśmy. Do końca roku będzie się jeszcze należeć 60 ct. w. a. Co do nut donosimy, że staramy się o nawiązanie stosunków z wydawcami kompozycyj w stylu kościelnym, które będzie można za naszem pośrednictwem otrzymywać.

Szan. Panu M. S. w P. Chętnie umieściliśmy ocenę nadesłaną jednak z humoreski nie zrobiliśmy użytku, bo jakkolwiek jest doskonała nie nadaje się dla pewnych względów do naszego pisma. Prosimy jednak o inne przyrzeczone drobnostki.

Szan. Koledze L. R. w Cz. D. Potwierdzamy odbiór należytości całorocznej. Adres Kolegi poprawiliśmy.

Szan. Koledze T. R w R. Za trzy numera otrzymaliśmy 1 zlr. z uwiadomieniem, aby zaniechać posyłania gazetki, gdyż Kolega pre-

numerujo „Muzykę kościelną. Nie nic mamy przeciw temu, że Szan. kolega popiera „Muzykę kościelną“ ale ze względu, że my popieramy najżywotniejsze sprawy kolegów, więc posyłamy dalej gazetkę nie w tej myśli, aby się koledze narzucać, lecz aby kolega wiedział, co się dzieje w całej Galicyi i Bukowinie. Jesteśmy bowiem przekonani, że sprawy nasze nie mogą być koledze obojętnymi.

Szan. Koledze L. B. w S. Należytość za rok cały w kwocie 2 zlr. 40 ct. otrzymaliśmy.

Szan. Koledze W. G. w W. Półroczną prenumeratę 1 zlr. 30 ct. otrzymaliśmy.

Szan Koledze J. M. w M. (K) Półroczną prenumeratę otrzymaliśmy.

Szan. Koledze S. K. z M. Należytość półroczną otrzymaliśmy.

Szan. Koledze S. B. w G. Upraszamy o podanie, których numerów Koledze brakuje, a chętnie prześlemy.

Szan Koledze Wł. C. w N. Za ogłoszenie przypada należytość 26 ct.

Szan. Koledze I. D. w P. donosimy, że otrzymaliśmy należytość całoroczną na naszą gazetkę.

Szan. Panu K. L. w T. Utwór Pański umieściliśmy w Nrze 7 naszej gazety i nadmieniamy, że duchem religijnym tchnące utwory znajdą w pisemku naszem zawsze umieszczenie. Prosimy zatem o więcej utworów.

Szan. koledze A. G. S. w O. Że gazetka nasza czasem się spóźni winni jesteśmy to sami, to drukarz, ale najgłówniej winni ci Koledzy, którzy z przedpłatą zalegają a jest ich sporo.

Szanowny Kolega zarzuca nam, że gazetka nasza wychodząca tylko 24 razy do roku kosztuje 2 zlr. 40 ct. podczas gdy „Niedziela“ (tygodnik) kosztuje tylko 2 zlr. i wychodzi regularnie.

Jeżeli Szan. Kolega zważy, że „Niedzieli“ może się drukować naraz nie kilkaset egzemlarzy, jak n. p. naszej gazetki, lecz kilka tysięcy, to okoliczność taka zmienia postać rzeczy i święcie w to wierzymy, że pod takimi warunkami można pismo tak tanie wydawać i wydawnictwo stosunkowo pewniejszy byt ma niż młode, bo jeszcze w kolebce się znajdujące pismo nasze.

Gdybyśmy tak n. p. jak „Niedziela“ pobierali znaczną subwencyę, moglibyśmy nie tylko za 2 zlr. ale za 1 zlr. 20 ct. pismo nasze wydawać!

Przy tej sposobności prosimy Szanownego Kolegę, aby co do ceny porównał co miesiąc wychodzącą w Poznaniu „Muzykę kościelną“ X. Soleckiego, Ile kosztuje? I o czem traktuje w sprawach żywotnych naszego stanu?

Nr. z 22 marca wysełamy i nadmieniamy, ze wiele numerów ulega konfiskacie. Czyjej? — nie wiemy.

Szan. Kol. z nad Sanoka. Wierszy umieścić nie możliwa, bo się do druku nie nadają. Zaś list znacznie przerobiony umieszczamy.

Szan. koledze L. K. w W. (Bukowina) Nr. z 22 stycznia wysełamy.

Szan. koledze L. P. w R. Gazetę naszą wszystkim pp. organistom wysyłamy: że Kolega numeru z 8 kwietnia nie otrzymał nic dziwnego, czasem numera ulegają prywatnej konfiskacie.

Co do zeszłego numeru przesłanego pod innem nazwiskiem, nie umiemy sobie zdać sprawy, widocznie jednak nie doręczają Koledze gazetki, gdyż numer jeden tejże zwrócono nam z dopiskiem, że nazwisko kolegi w R. nie znane. Nr. 7 i 8 wysyłamy i dodajemy do adresu „organista parafialny“.

Kącik humorystyczny.

Nic naturalniejszego.

— Czy można z cielęciny zrobić wołowinę?

— Można.

Jakim sposobem?

— Pozostawić ją tak długo, aż się zestarzeje.

Racja.

— Cóż tak mizernie wyglądasz Jasiu?

— Ach wyobraź sobie, byłem aż u dwóch doktorów: jeden zabronił mi pić wódkę, a drugi piwo.

— No to dobrze! Pierwszy ci zabrania wódki — to pij piwo; drugi zabrania piwa, — to pij wódkę.

A prawda! że też ja się tego od razu nie domyśliłem.

Z polowania. — Ho! ho! pan dobrodziej z polowania! I co też pan dobrodziej upolował?

— Dziesięć zlr. kary, bom wlazł na cudzy grunt.

Na ulicy. — Żyjesz!?

— A żyję. Całe ozdrowienie zawdzięczam swemu doktorowi.

— Wyleczył cię?

— Nie, sam umarł.

Proch bezdymny. — Mamo, co to jest proch bezdymny?

— Proch bezdymny — duszko — to tak, jak młoda panienka bez fortepianu.

Anatom. — Jak się wam widzi Wojciechu, co jest w człowieku we środku?

— Rozmaicie: czasem piwo, czasem wódka a często i nic, jak niema pieniędzy, a Mortko nie skredytuje.

Jeszcze raz. — Proszę pana profesora, Staś mnie szczypie.

— Ja tego nie widzę.

— Stasiu uszczypnij mnie jeszcze raz, żeby pan profesor mógł zobaczyć.

Zapytanie.

„Nie wiesz kuzynie czem się rożni chronometr od zwykłego zegarka“.

„Owszem wiem, bo na zastaw dostaję za niego więcej pieniędzy.

Nadesłane.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Drobne ogłoszenia.

Po 1 ct za słowo.

Wakująca posada. Jest posada organisty do obsadzenia od 1 maja 1894. Pensya z dochodami do 300 zlr. rocznie i mieszkanie o 2ch pokojach. Potrzeba organisty biegłego tak w muzyce jak i śpiewie choralnym. Zgłoszenia przyjmuje Ks. Proboszcz Władysław Herman w Tuligłowach poczta Komarno.

Organista kawaler potrzebny od 1 maja **w Żulinie p. Stryj.**

Harmonium w dobrym stanie za bardzo niską cenę mam do pozbycia. Adres: **Władysław Czajka organista w Nisku.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. W drukarni Ludwika Styrny w Jarosławiu.